Nr. 57. We Lwowie Sobota dnia 26. Lutego 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

„Krecia" polityka Rosji.

Lwów 25. lutego.

„Kreta dla Kreteńczyków!" Oto najnowsze pono hasło dyplomacji rosyjskiej — o ile dziś wnosić można z rozmaitych zewnętrznych objawów jej obecnej akcji. Czego nie mogła wprost przeforsować swojemi notami, perswazjami i pogróżkami, to spodziewa się osiągnąć teraz plebiscytem kreteńskiego zgromadzenia narodowego W sferach półurzędowych nad Newą — które jako awangarda rządu carskiego we wszystkich jego robotach politycznych, służą głównie do rekognoskowania opinji publicznej — w tych sferach powtarzają od niejakiego czasu z jednostajnym patosem, że przecież życzenia i pragnienia ludności wyspy **muszą być** w pierwszym rzędzie uwzględnione. Wszakże sam padyszach — rezonują w dalszym ciągu — nadał Krecie autonomję, a mocarstwa ją zagwarantowały, w takich przeto warunkach byłoby i anomalją i niedorzecznością, gdyby chcieć sułtanowi pozostawić wybór gubernatora wyspy. Jedynie mocarstwa są dzisiaj panami Krety i one dźwigają na sobie odpowiedzialność za jej losy. Ich tedy obowiązkiem, postarać się jak najszybciej o postawienie jakiejś naczelnej władzy na wyspie, nie mogą bowiem przewlekać okupacji jej w nieskończoność.

Drogą tedy normalną, a po spełznięciu projektu rosyjskiego i najnaturalniejszą, — prawią dalej półurzędowcy petersburscy — jest spowodowanie kreteńskiego zgromadzenia narodowego, na mocy użyczonej wyspie autonomji, do wyboru jeneralnego gubernatora. Wybór przedłożonoby następnie koncertowi (!) mocarstw do zaopinjowania, który też prostą większością głosów bądź przyjąłby go, bądź odrzucił, wreszcie kandydat w ten sposób zaaprobowany, zostałby sułtanowi do ostatecznego zatwierdzenia przedstawiony. Wszelakoż sułtan — dodając zaraz — nie może w takim razie odmówić swego potwierdzenia, bo skoroby to uczynił, naraziłby się na niemiłą konsekwencję, iż większość mocarstw osadziłaby wybranego gubernatora na wyspie, nie troszcząc się już wcale o prawa zwierzchnicze Turcji. Takie rozwiązanie kwestji kreteńskiej byłoby dla sułtana najgorszem ze wszystkich, gdyż Kreta byłaby wówczas dla państwa Osmanów nieodwołalnie straconą. Toż do wylądowania wojsk tureckich na wyspie — gwoli przywrócenia tam porządku na sposób turecki — nie dopuściłaby pod żadnym warunkiem ani Rosja, ani zgodne z nią w tej sprawie mocarstwa.

Rosja nie może poświęcić dla pięknych oczu Abdul-Hamida swych tradycyj historycznych. Jest ona przecie naturalną opiekunką wszystkich chrześcjan wschodnich i nie może zezwolić choćby jeno na prawdopodobieństwo nowych okrucieństw na Krecie. Jakkolwiek więc inicjatywa dziś nowej kandydatury guberatorskiej od Rosji już nie wyjdzie, to jednak nie będzie ona głuchą wobec uprawnionych postulatów chrześcjańskiej ludności wyspy, owszem będą one właśnie dyrektywą działalności rosyjskiej w sprawie Krety.

Z umysłu streściliśmy tak obszernie te półurzędowe enuncjacje prasy petersburskiej, gdyż one całkiem wyraźnie zaznaczają dzisiejszą i przyszłą postawę dyplomacji rosyjskiej w kreteńskiej sprawie. Po doznanem fiasku z kandydaturą ks. Jerzego greckiego, Rosja wygrywa, jako atuta, autonomję Krety, przysługujące zgromadzeniu narodowemu prawo wyboru gubernatora, s e historyczne tradycje opieki (?!) nad chrześcjanami Wschodu, i t. p. argumenty. Kogo zaś zgromadzenie rzeczone wybierze, to przecież odgadnąć nie sztuka. Jeżeli nie greckiego księcia, to z pewnością jakąś osobistość, zupełnie oddaną na skinienie każde z Petersburga.

Nie dość jednak tych zapowiedzi i pogróżek półurzędowych z nad Newy. Równocześnie odzywają się tam z tego samego źródła syrenie głosy, że byłoby już na czasie, po uporaniu się z kwestją kreteńską, postawić przed forum Europy **sprawę Egiptu**. Podobno w ostatnich czasach miał p. Sinowjew dać sułtanowi do zrozumienia, że Rosja nie byłaby wcale od tego, aby zabrać się do poważnego roztrząsania spraw egipskich, byle jeno **przedtem** życzenia Rosji co do Krety, w sposób zadowalający ludność tej wyspy, spełnione zostały. Czy sułtana zdoła zmiękczyć i przekonać ta obiecanka, można śmiało wątpić. Dotknąć się Egiptu, znaczy dotknąć się John Bulla, którego piętą Achillesową zdaje się być właśnie stara ta kraina Faraonów.

Sejm w cyfrach.

Ubiegła sesja sejmowa pod względem wydatności pracy zaznaczyła się nader korzystnie. Prócz znacznej liczby przedłożeń administracyjnej natury, oraz mniejszych ustawodawczych, załatwiono kilka przedłożeń ustawodawczych, wielkiego znaczenia, które dla kraju przyniosą niewątpliwie pod względem ekonomicznym niepospolite korzyści.

Pierwsze miejsce zajmują oczywista ustawy agrarne, a mianowicie: o komasacji gruntów rolnych; o dzieleniu wspólnych gruntów i regulacji wspólnych praw użytkowania; wreszcie o składzie komisji krajowej dla wyłączenia obcych gruntów z lasów i zaokrąglenia granic lasowych. Dwie pierwsze ustawy, obejmujące każde po przeszło sto paragrafów, wymagały wytężającej pracy, to też komisja komasacyjna przez kilka dni ostatnich przed załatwieniem tych ustaw, odbywała codziennie kilkagodzinne posiedzenia.

Z przedłożeń rządowych miała izba do załatwienia trzy projekty ustaw: mianowicie w przedmiocie zmiany niektórych postanowień krajowej ordynacji wyborczej z powodu powiększenia liczby starostw; dalej o uwolnieniu osobistego podatku dochodowego od wszystkich, kompetencji ustawodawstwa krajowego podlegających dodatków, oraz o uwolnienie urzędników państwowych i krajowych od dodatków do podatków od poborów służbowych; wreszcie trzecią ustawę o dopuszczalności zaprowadzenia samoistnych podatków od poborów służbowych na opędzenie potrzeb krajowych, powiatowych i gminnych. Dwie pierwsze ustawy zostały przez sejm uchwalone; ostatnia była wprawdzie na porządku dziennym do drugiego czytania przedłożoną, jednakowoż po przeprowadzonej rozprawie została zwróconą komisji do rozpatrzenia zgłoszonych poprawek. Komisja przyszła wprawdzie ponownie ze sprawozdaniem do izby, ale z wnioskiem przekazania tego przedłożenia wydziałowi krajowemu do zbadania i zebrania potrzebnych materjałów.

Prócz ustaw agrarnych przedłożył wydział krajowy z ważniejszych prac ustawodawczych projekt ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. Jestto jedyne przedłożenie, którego komisja nie mogła załatwić z powodu zachodzących różnic między zapatrywaniami rządu, wydziału krajowego, a po części i samej komisji.

Do ważniejszych załatwionych przedłożeń ustawodawczych zaliczyć dalej należy ustawę o regulacji Pełtwi, która dla Lwowa i okolicy ma niepospolite znaczenie; dalej ustawę o uzupełnieniu obwałowania Wisły i Wisłoki w pow. mieleckim; zmianę ustawy budowniczej dla miast; zmianę ustawy gminnej dla 30 większych miast; zmianę ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego, mającą na celu zniżenie pod pewnymi warunkami lat służby nauczycielom szkół ludowych; ustawę o bonifikacji z gal. funduszu propinacyjnego na rzecz funduszu krajowego i funduszów powiatowych; ustawy o zezwoleniu gminom miast Lwowa i Krakowa na pobór opłat od wkładek totalizatora przy wyścigach konnych; ustawę o gwarancji kraju dla pożyczki zaciągnąć się mającej przez gminę m. Krakowa na wodociągi.

Z przedłożeń administracyjnych podnieść należy: budżet funduszu krajowego na r. 1898; regulację płac i statut emerytalny urzędników krajowych; sprawozdanie z czynności wydziału krajowego; przedłożenia rady szkolnej krajowej o szkołach średnich, dalej o szkołach ludowych i seminarjach nauczycielskich, oraz państwowych szkołach dla nauki przemysłowej; przedłożenia wydziału w sprawie rychlejszej organizacji szkół ludowych; o fundacji skarbkowskiej; o popieraniu kultury krajowej na polu budowli wodnej; o banku krajowym; o organizacji kredytu włościańskiego; o klęsce nieurodzaju; o szkołach rolniczych; o krajowej szkole lasowej; o zaprowadzeniu szkoły praktycznej konduktorów drogowych; o szkole kadeckiej we Lwowie i wiele sprawozdań o zmianach terytorjalnych okręgów sądowych.

Wszystkie przedłożenia, prócz ustawy budowniczej dla wsi i mniejszych miasteczek zostały załatwione, nie licząc ustawy o przyłączenie wsi Skolego do miasta Skolego, która to ustawa uchwaloną została wprawdzie w drugiem czytaniu, ale wskutek opozycyjnego stanowiska pewnej grupy posłów, postanowił sejm odroczyć uchwalenie trzeciego czytania. W ten sposób ustawa ta faktycznie upadła.

Czynności swe niemal rozpoczął sejm uchwaleniem adresu do tronu, a zakończył uchwaleniem wyboru deputacyj z 31 osób złożonej, która złożyć ma cesarzowi adres reprezentacji kraju.

Wszystkich przedłożeń wydziału krajowego było 119; przedłożeń rządowych 3; samoistnych wniosków poselskich wniesiono 65, z tych 7 nagłych i wszystkie zostały załatwione, prócz wniosku p. Nowakowskiego o reformę ordynacji wyborczej sejmowej, który do komisji wcale odesłany nie został, oraz wniosku p. Cieńskiego w sprawie częstszych lustracyj rad powiatowych.

Na szczególną wzmiankę zasługują tutaj trzy wnioski poselskie, złożone do laski marszałkowskiej ze strony klubu posłów ruskich, a mające na celu rozwój narodowości ruskiej. Są to wnioski pp. Barwińskiego o utworzenie w Tarnopolu gimnazjum ruskiego i zaprowadzenie obowiązkowej nauki obu języków krajowych w szkołach średnich Warto przypomnieć, że w kwestji założenia ruskiego gimnazjum w Tarnopolu, sejm załatwił wniosek przychylnie wbrew przeciwnej opinji rady powiatowej Tarnopolskiej, a w załatwieniu drugiego wniosku oświadczył się za zaprowadzeniem względnie obowiązkowej nauki obu języków t. j. polskiego i ruskiego w szkołach średnich.

Trzeci wniosek p. Wachnianina w sprawie unormowania stosunków językowych w urzędach państwowych w Galicji, miał na celu ustawodawcze uregulowanie języka urzędowego. Sejm na ostatniem posiedzeniu przyjął wniosek komisji, wzywający rząd do przestrzegania istniejących przepisów co do praw języków polskiego i ruskiego w urzędach. Ustawy językowej nie uchwalono, gdyż obowiązujące przepisy w tej mierze są wystarczające, a oba języki krajowe postawione są zupełnie na równi. Wniosek ten o mało nie wywołał burzy, ale za kulisami ułagodzono „niesfornych malkontentów".

Trzeba przyznać, że sejm w kwestjach ruskich był niezwykle wspaniałomyślnym i Rusini muszą przyznać, że w ubiegłej sesji sejmowej zdołali osiągnąć niemałe korzyści i koncesje dla swej narodowości.

Petycyj wniesiono ogółem 1491, z tych załatwiono przeszło 1200, przeważnie przy budżecie, resztę przekazano wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Interpelacyj wniesiono ogółem 89, z tych 83 do komisarza rządowego a 6 do wydziału krajowego.

Sejm odbył 31 posiedzeń, a licząc 5 posiedzeń wieczornych i jedno odroczone do popołudnia w dniu zamknięcia sejmu, było razem 37 posiedzeń. Posiedzenia te trwały ogółem 123 godzin 50 minut, a niestrudzony marszałek St. hr. Badeni sam przewodniczył 123 godzin, gdyż zastępca jego ks. biskup Czechowicz tylko trzy razy podczas całej sesji zasiadał chwilowo na krześle marszałkowskiem i to nie dłużej jak ogółem 50 minut.

Odpowiedź Mommsenowi.

(Broszura dra Józefa Pekarsa, docenta dziejów austrjackich na wszechnicy czeskiej p. t. „Czesi jako apostołowie barbarzyństwa," poświęcona Teodorowi Mommsenowi).

VII. (Dok.) Lamprecht kreśli pięknie w swych „Dziejach niemieckich" na pewnem miejscu (t. V. cz. 1, str. 116) początki umysłowego ruchu niemieckiego: „Hasło sprawiedliwości bożej, jako jądra i treści wszech programów, której nie trzeba się dopraszać, której wystarczy żądać, przebiegało z ust do ust. Drobne zażalenia czynszowego rolnika, łzy wydziedziczonych nienasycone roszczenia proletarjusza miejskiego, ambicja przemysłowa czeladnika, szeptane prośby żebraka, cicha tęsknota patrjoty za władzą iście monarchiczną, za spokojem wewnątrz i powagą na zewnątrz — wszystko to odźwierciadlało się, wszystko to znalazło wkrótce pozornie niezbędne spełnienie swe w jednym wielkim wyrazie, we wzywaniu sprawiedliwości bożej. Znaleziono punkt, o który można było oprzeć wszystkie dźwignie, w którym zbiegały się wszystkie życzeni , z którego wykonania marzycielski fanatyzm obiecywał sobie ideał istnienia ludzkiego. O sprawiedliwości bożej mówili wykształceni i niewykształceni, biedni i bogaci i już w powstaniu górnoreńskim z roku 1502 hasło roty rokoszan brzmiało: Niczego, tylko sprawiedliwości bożej!

Tak było z początkiem 16 stulecia?... A dziś, po czterystu latach, czy zna zjednoczona, szczęśliwa, wielka Germanja, czy zna naród Goethych i Schillerów jeszcze pojęcie sprawiedliwości?

* * *

Kończąc pozwolę sobie jaśnie wielmożny panie profesorze, zwrócić się wprost do ciebie. Pan, obywatel państwa, którego pierwszy kurfirszt z rodu Hohenzollernów, jedyny z książąt niemieckich, w czasach husyckich znalazł wyrazy uniewinnienia i łaski dla kacerzy czeskich*), obywatel państwa, który i w wojnie trzydziestoletniej gorliwie się ujmował za sprawą czeską, a którego znakomici władcy późniejsi, wielki kurfirszt i wielki król, z ochotą udzielali przytułku czeskim zbiegom, cierpiącym za wiarę (zajdź pan kiedy proszę, na cmentarz w Rixdorfie pod Berlinem, zapytaj, gdzie w Berlinie była „ulica czeska", szkoła i kościół czeskie, zapytaj w berlińskiej akademji umiejętności o Jabłońskiego, wnuka Komeńskiego i także „apostoła barbarzyństwa", który był współzałożycielem jej i pierwszym przewodniczącym wydziału filozoficzno-dziejowego, który wyświęcił Zinzendorfa na biskupa i który w dniu koronacji pierwszego króla pruskiego w Królewcu miał w Berlinie uroczyste kazanie) — pan, syn pastora ewangelickiego (syn narodu katolickiego musi to niestety panu przypominać) obraziłeś ciężko naród, któremuby przynajmniej w Niemczech protestanckich jego wielkie, tragiczne dzieje powinny były zapewnić, jeśli nie cześć to przynajmniej szacunek! Dziś nie rozchodzi się wprawdzie o religię, ale o narodowość — lecz i w tym względzie pozwoliłeś się pan oszukać bezdennemu, swawolnemu kłamstwu tych, którzy głoszą wobec świata, że w Austrji uciskają Niemców, a tymczasem nie wiesz pan z pewnością, że w Czechach naród czeski nie dobił się dotychczas zupełnego równouprawnienia z mniejszością niemiecką, że na Morawie ogromna większość jego pozostaje dotychczas pod panowaniem Niemców, że na Szląsku położenie jego jest jeszcze smutniejszem, a na Węgrzech półtrzecia miljona spółrodaków tego narodu — jak zresztą i blisko dwa miljony Niemców tamże, politycznie i cywilizacyjnie zmuszają do milczenia, uśmiercają! Nie znając dziejów czeskich, ani stosunków czeskich, rzuciłeś pan swe wielkie europejskie imię na szalę przeciw nam, z brutalnem wyzwaniem przeciw „apostołom barbarzyństwa", ale przez połączenie go równocześnie ze sprawą niesprawiedliwą i niemoralną, z programem ucisku narodowościowego, z apostolstwem barbarzyństwa w prawdziwym znaczeniu tego wyrazu, pan je splamiłeś! Wskutek tego wprawdzie nie wielkość pańska jako uczo-

*) Prw. Palackiego „Urkündliche Beiträge zur Gesch. d. Hussiten Krieges", I. nr. 448.

Feljeton literacki.

(Kazimierz Przerwa-Tetmajer. „Anioł śmierci". Romans. Warszawa. 1898. Dwa tomy).

Powieść psychologiczna ostatniej doby ma tę ogromną wyższość nad powieścią starej szkoły, że traktuje człowieka nie jako prosty wytwór stosunków społecznych, moralnych i towarzyskich, lecz sięga do jego duchowej głębi i dotyka nieśmiertelnych sprężyn, niezawisłych od lada podmuchu zewnętrznego. Powieść dawna malowała z upodobaniem i wielką powagą drobiazgowość codziennego życia, dostarczała czytelnikowi fotograficznych zdjęć miejsca akcji, na którem zarysowywały się sylwetki ludzkie najczęściej blade, powierzchowne, niedopowiedziane, niezdolne zainteresować sobą silniej, wstrząsnąć i wyryć się na długo w wyobraźni. Razem z zamknięciem książki rozwiewały się i roztapiały jak dym. Powieść taka jest przystępniejszą dla szerokiego ogółu, którego myśl z przyjemnością ślizga się tylko po powierzchni życia, więc zawsze będzie mogła liczyć na to, iż znajdzie dostatecznie silny pokup i nigdy jej nie zabraknie — fabrykantów. Powieść nowa, której najsilniejszy wyraz dała dotąd młoda literatura skandynawska, zostawiając na uboczu „kulisy życiowe" interesuje się tem, co jest w człowieku najbardziej duchowe, najmniej zależne od materji i najmniej dostępne dla dokładnej analizy, zajmuje się niezwykłymi stanami duszy i zapomocą nastroju przelewa odczucie ich w czytelnika.

Rzecz prosta, że to wykwintne życie duszy, drgające subtelnymi tonami, zróżniczkowane, obejmujące szerokie kręgi, odbywać się może jedynie w wyższoustrojowych organizmach i dlatego bohaterowie nowej powieści psychologicznej są to prawie zawsze ludzie, tworzący arystokrację umysłową, jak Gabrjel Gram i Płoszowski. Bohater powieści p. Tetmajera, młody, dwudziestoośmioletni rzeźbiarz Roman Rdzawicz, należy do tej kategorji nie wskutek przesytu cywilizacyjnego lub wybujałej samokrytyki, lecz siłą swojej twórczości, która otwiera przed nim kosmiczne horyzonty, niedostępne dla ogółu, a duszy jego daje własność harfy, aby na jej delikatnych strunach mogły grać niepowszednie wrażenia, uczucia, myśli. Rdzawicz jest naturą w wysokim stopniu nerwową, organizmem wątłym, przez dziedziczność dobrze przygotowanym do choroby mózgu, a zmuszonym do pomieszczenia w sobie ogromnej potęgi twórczej, która w każdym stanie napięcia pochłania mu z gorączkową szybkością szczupłe zapasy sił fizycznych. Jestto wielki, o szlachetnym blasku płomień, palący się w kruchem naczyniu, które się trawi i niszczy daleko prędzej, niż inne, ponieważ musi wytrzymywać działanie szalonego żaru.

Uczucia, które p. Tetmajer pomieścił w piersiach swojego bohatera, są jednak proste i nie mają nic z tego chaosu wrażeń i myśli, jaki przechodzi chociażby Płoszowski, zanim go one popychają w ramiona nicości. Roman Rdzawicz kocha się w pięknej pannie Marji Tyżwieckiej, jest przez krótki czas jej narzeczonym, upaja się szczęściem, poczem bez żadnego głębszego powodu zostaje przez nią odtrącony — i przez długie dwa tomy idzie wśród mniej lub więcej obojętnego lub współczującego z nim otoczenia, nieszczęśliwy, złamany, szarpiący się ze swoim bólem, a nadewszystko trawiony tęsknotą, która podcina jego energję życiową. Cała powieść jest wielkiem malowidłem tęsknoty erotycznej, malowidłem o ogromnem bogactwie tonów: od cichego jęku do szalonych miotań się i gorączkowych wizji. Przez cały ten czas Rdzawicz wskutek silnej psychicznej podniety dochodzi z chorobliwą szybkością do ostatnich szczytów swojej twórczości artystycznej i kuje w marmurze arcydzieło, będące wyrazem jego osobistego bólu i bólu takich, jak on, powalonych stopą kobiecą — grupę, przedstawiającą „anioła śmierci" w postaci demonicznie pięknej hetery, która depce mężczyznę, zakrytego czarnym płaszczem.

Rzeźba ta, dowodząca, iż „z wielkiego bólu rodzą się dzieła najlepsze", że twórczość artystyczna osiąga swoje najwyższe napięcie dopiero w ogniu wielkich cierpień i walk ducha — wyczerpuje zarazem wątły i skłonny do melancholji mózg Rdzawicza i rozsnuwa w nim czarną mgłę obłąkania. Taki jest finał powieści, stanowiący zarazem jej najsilniej napisaną część. Historja miłości Rdzawicza zarysowuje się na bardzo ruchliwem tle, złożonem z mnóstwa osób, wśród których chwilami jest się aż trudno zorjentować i których większość wprowadzona została ze szkodą dla powieści. W kalejdoskopie tym, przesuwającym przed naszemi oczami kontury różnych typów schyłkowych, można było porobić silne spustoszenia, zanim książka z feljetonu dostała się na półki księgarskie. Po co taki np. p. Drewski, niedokończony i bardzo podejrzany o pozę schyłkowiec w strasznie tanim gatunku? Po co ów p. Morski, esteta, weredyk, cynik, artysta i ćwierć Petronjusza, któremu autor dla brawury stylu każe grać na fortepianie? Po co ów p. Stosławski i jego mdła „Misia", jeżeli się odrzuci krzywdzący p. Tetmajera, a jedyny możliwy motyw, że chodziło mu o rehabilitowanie związku mężczyzny i kobiety, żyjących na „wiarę"? Po co baronowa Heimert? Po co owa para pp. Przerwiców, którzy się wołają jak dzieci, a swoją cukierkową miłością robią czytelnikowi na nerwy?

Ci i cała litanja takich samych figur, jeszcze bledszych, tu i ówdzie zupełnie banalnych, przeładowują w nieproporcjonalny sposób powieść i psują jej prostotę artystyczną. Jest ich bezwarunkowo za dużo. Wystarczyłaby nam prócz Rdzawicza, Marja, jej konkurenci, jej kuzynka, praktyczna i wyziębiona panna Jadwiga, wreszcie Tężel i Róża Rosieńska, i byłoby zupełnie dobrze. Czego chcą tamci ludzie? Po co nas trapią swoją zdrobniałością pp. Przerwicowie, oboje nieznośni: on, poeta, który zaopatruje swojemi wierszami chyba „kąciki literackie" prowincjonalnych gazet i ona, ta różowa, okrągła pani Laura, która co chwila zdradza się z tem, że jest spokrewniona z różnemi bohaterkami Sienkiewicza? Z prawdziwą przyjemnością darowałoby się p. Tetmajerowi i robienie „ryjków" i owe „Ziuci" i „ti" i „oci" i zaraźliwe „bardzo", kładzione przed zaimkiem dzierżawczym i dużo, dużo rzeczy — bardzo... niewłasnych. Wpływ obyczajowej powieści Sienkiewicza na p. Tetmajera jest wogóle tak silny, tak żywo przypominają się zwłaszcza „Połanieccy", „U źródła" i „Ta trzecia", (z „Tej trzeciej" kopjowany jest trochę Tężel), że czytelnik uczuwa mimowoli żal do p. Tetmajera za to, że znalazłszy w sobie tyle siły indywidualnej do zrobienia Rdzawicza, nie umiał jej znaleść jeszcze trochę, aby nie psuć całości wprowadzaniem owego chóru pretensjonalnych Morskich, Drewskich, Heimertowych, itp.

Za to rozkoszujemy się samym Rdzawiczem. Rysuje się on jak doskonała rzeźba. Tęsknota za straconą kobietą, potęga wspomnień, napływających do wyczerpanego mózgu falą drażniących go obrazów niepowrotnego szczęścia, wszystkie fazy, przez jakie przechodzi jego artystyczny genjusz, zanim się wypowiada w ostatniem arcydziele „Anioł śmierci", scena ekstazy twórczej, i wszystkie te tak bogate, tak niespodziewane, tak pierzchliwie zmienne stany, przez które przechodzi rozstrojona dusza Rdzawicza, napisane są z mistrzowską siłą, z świetnym kolorytem psychologicznym i wielką potęgą wyobraźni. Język p. Tetmajera w niektórych ustępach, malujących cierpienia tęsknoty, osiąga skończoność formy, olśniewa, przybiera miękkość molowych tonów i zbliża się do muzyki. Jako skończony artystycznie wychodzi również stosunek Rdzawicza do Róży Rosieńskiej, owo falowanie zmysłowe i psychiczne, jakiemu podlega on pod czarem zakochanej w nim i pięknej dziewczyny, niemniej jak scena pocałunku, która zaraża dreszczem rozkoszy. Sylwetka Tężla, bardzo jednolita i plastyczna, razi trochę przenaiwnieniem i przepierwotnieniem tej postaci — wogóle z wyjątkiem Rdzawicza i Róży, mało jest w powieści p. Tetmajera ludzi, a są same figury. Nawet panna Marja Tyżwiecka, ów „anioł śmierci", który potrafił zniszczyć taką egzystencję, jak Rdzawicz — trzymana przez autora na dalekim planie, nie wychodzi po za ramy bladego portreciku.

Wiązanie akcji i jej harmonijna budowa są

nago, ale zaprawdę wielkość pańska jako człowieka straci wiele w oczach wszystkich, którzy zachowali jeszcze poczucie sprawiedliwości, humanitaryzmu i — cywilizacji wogóle!

* * *

Te wyrazy, pisane przez katolika, który postawił się całkowicie na stanowisku pańskiej tradycji dziejowo-religijnej (na stanowisko, które odpowiada świetnemu okresowi dziejów czeskich; i w czeskiej mej ojczyźnie istnieje bolesny rozłam w pojmowaniu przeszłości), tych parę rozdziałów, co prawda wyrwanych z genetycznego związku dziejowego, którym wszystko można wytłumaczyć i załagodzić, ale mimoto głęboko odczutych i głęboko prawdziwych, racz pan przyjąć jako odwołanie się *ad melius informandum!*

Dr. Józef Pekarz,
docent dziejów austr. na wszechnicy czeskiej.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 26. lutego.

O godz. 6. wiecz. zebranie miesięczne towarz. historycznego.

W Czytelni dla kobiet odczyt p. J. Rzepeckiej.

O godz. 6. wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godz. 6. wiecz. na uniwersytecie posiedzenie tow. filologicznego.

O godz. 7½ wieczorem w Domu narodnym koncert „Lutni" z utworów Z. Noskowskiego i pod jego kierownictwem.

Teatr hr. Skarbka: popol. „Zbójcy", tragedja Fr. Schillera; wieczorem „Żydówka", opera Halevy'go.

Wiadomości osobiste. Kazimierz hr. Badeni opuścił z rodziną Nizzę i udał się do Rzymu na kilkotygodniowy pobyt; do kraju powróci z końcem marca.

Kalendarz. Sobota (26.): Wiktora z Ar. — Wschód słońca o godzinie 6. minut 55, zachód o godzinie 5. minut 33.

Tezy wysnute z referatu Mieczysława Baranowskiego „o uzasadnionych dążeniach kobiet i o sposobach załatwienia kwestji kobiecej", nad którymi toczyła się dyskusja w Czytelni katolickiej w styczniu r. b.

Pierwszem i najważniejszem powołaniem i zadaniem kobiety jest życie i praca w rodzinie i dla rodziny. Do tego zadania powinny się kobiety stosować i do niego zmierzać ma wychowanie dziewcząt tak publiczne, jak domowe, a mianowicie starać się usilnie do tego zadania dziewczęta należycie przysposobić.

Wychowanie powinno zatem nad tem pracować, ażeby dziewczęta mogły być kiedyś dobremi i rządnemi gospodyniami, dobremi towarzyszkami męża i dobremi matkami — a więc także dobremi wychowawczyniami młodego pokolenia.

Gdy zaś nie każda dziewczyna wychodzi za mąż, nadto gdy zamężna kobieta, owdowiawszy, często musi siebie i swoje dzieci utrzymywać, przeto wychowanie powinno uzdolnić dziewczęta do samodzielnego, a uczciwego i płci swojej odpowiedniego zarobkowania i do bytu samodzielnego.

W duchu powyższym powinno zatem wychowanie dziewcząt być zreformowane. W szczególności:

1. Wychowanie fizyczne dziewcząt powinno być zmienione i ulepszone w taki sposób, aby dziewczęta, zamiast — jak dotąd — coraz bardziej słabnąć i coraz więcej stawać się nerwowemi, — były silne, zdrowe, czerstwe i wytrzymałe, wogóle zdolne do spełniania swych zadań w rodzinie lub w obranym innym zawodzie.

2. Wychowanie duchowe: intelektualne i moralne, czy to domowe, czy szkolne, powinno starać się o uszlachetnienie młodzieży żeńskiej, o zaszczepienie szlachetnych zasad i takichże uczuć, o wyrobienie hartu ducha i woli oraz rozumu, co wszystko razem uzbroiłoby je do twardej walki życiowej i zabezpieczało od upadku.

3. Obok ogólnego rozwoju zdolności duchowych — powinna nauka, dziewczętom udzielana, wyposażyć je w wiadomości praktyczne, potrzebne w życiu codziennem, w gospodarstwie domowem, w zarządzie domu, kuchni i spiżarni, w zapewnieniu sobie i rodzinie warunków zdrowia i niezbędnych wygód.

4. Prócz tego powinny istnieć w odpowiedniej liczbie i jakości zakłady naukowe, przysposabiające dziewczęta do wszelkiego stanu, do samodzielnego a uczciwego zarobkowania w rzemiosłach, przemyśle, handlu, wreszcie w wielu innych dotąd jeszcze niedostępnych, a dla płci niewieściej odpowiednich zawodach. W tym też duchu należy urządzić w szkołach żeńskich naukę dopełniającą, która przygotowywać powinna dziewczęta do zawodów praktycznych i dawać im sposób samodzielnego a niezależnego zarobkowania.

5. Nie wzbraniając w zasadzie kobietom wyjątkowo uzdolnionym wstępu do wyższych zakładów naukowych — nawet do studjów uniwersyteckich, byłoby przecież rzeczą zgubną zakładać dla młodzieży żeńskiej szkoły średnie na wzór klasycznych gimnazjów dla chłopców, bo takie zakłady odwodziłyby tę młodzież od właściwego jej zadania i zwiększałyby tylko zastępy dziewcząt wykolejających się z dróg dla ich płci odpowiednich. Natomiast pożądane są wyższe zakłady naukowe żeńskie, w których dziewczęta pragnące swe wykształcenie rozszerzyć mogłyby nabyć wiedzy gruntownej, lecz zarazem do życia praktycznego przydatnej.

6. Nie byłoby też rzeczą odpowiednią przyznawać kobietom praw obywatelskich w zakresie publicznego życia konstytucyjnego i autonomicznego na równi z mężczyznami i w ten sposób wtrącać je w wir walk politycznych i wyborczych — natomiast dać im nietylko głos doradczy, lecz nawet decydujący, w sprawach, w których wchodzą w grę interesa płci niewieściej, a więc w sprawach wychowania młodzieży, zwłaszcza żeńskiej, w sprawach zawodów, którym znaczna liczba kobiet się oddaje i t. p.

Stypendja. Namiestnictwo nadało opróżnione stypendja z funduszu naukowego przeznaczone dla młodzieży ruskiej narodowości w kwocie rocznych po 105 zł., począwszy od roku szkolnego 1897/8 słuchaczom wydziału prawa Grzegorzowi Zacerkownemu z IV. roku i Józefowi Matiasowi z I. roku, tudzież słuchaczowi wydziału filozofji Michałowi Hałuszczyńskiemu z I. roku na uniwersytecie lwowskim.

Pani Anna Lityńska, na mocy przysługującego jej prawa rozdawnictwa nadała opróżnione stypendjum z fundacji im. Modesta Chomińskiego w kwocie rocznych 200 zł. począwszy od roku szkolnego 1897/8 Włodzimierzowi Borowcowi, uczniowi IV. stopnia jednoklasowej szkoły w Kamionce-Boboidy, krewnemu fundatora.

Oszczędności niemieckie na Galicji. Już do znudzenia powtarzają się narzekania na niedostateczność sił, zwłaszcza pomocniczych w sądach galicyjskich. „Kawałki" leżą miesiącami nie odpisane, strony ponoszą straty, nie mogąc doczekać się wyroków, egzekucji, intabulacji i t. d., aż tu minister Ruber reskryptem z dnia 21. stycznia 1898 roku l. 28.217 — jak donosi *Głos Narodu* — wezwał sądy galicyjskie do „wydatnej redukcji" liczby djetarjuszów, których liczba w Galicji ma przewyższać liczbę w innych prowincjach. W innych prowincjach jest dwa razy tyle sądów, więc mogą mieć dwa razy mniej do roboty. Jest to zamach na sprawie dla Galicji, bo w razie redukcji to już nic niczego się nie będzie można doczekać, a zaległości i tak olbrzymie, wzrosną do niemożliwości. Posłowie nasi powinni się z energją upomnieć o to, inaczej sprawiedliwość pozostanie na papierze. Czas najwyższy, aby pomyślano o polepszeniu bytu djetarjuszów, którym rozporządzenie powyższe grozi jeszcze większą biedą, bo naczelnicy sądów muszą dla rządu uzyskać „redukcję", a nie mogąc się obyć bez pisarzy, będą zapewne to i owdzie obniżali im płacę, aby za wyznaczony ryczałt utrzymać przynajmniej dotychczasową liczbę pisarzy. Pisarz pracuje cały dzień za 20 do 25 zł. miesięcznie dla rządu, który ujmuje się za lepiej płatnymi robotnikami pod presją socjalizmu — może wkrótce socjalizm do biur sądowych zmusi rząd do pomyślenia o losie swych pomocników. Do tego doprowadzać się nie powinno, lecz zawczasu zapobiedz agitacji przez polepszenie ich bytu.

Nowy urząd pocztowy wejdzie w życie z dniem 1. marca br. w Łackiem wielkiem w pow. złoczowskim.

Dziwne i gorszące. Czerniowiecka *Gazeta polska* donosi: Z Kut otrzymaliśmy doniesienie, które brzmi tak dziwnie, że nie chce się wierzyć, jakkolwiek pochodzi od osób wielce poważnych. Oto tamtejszy proboszcz obrządku grecko-katolickiego nie pozwala swym parafianom pokazywać się w kościele łacińskim, a nawet grozi karą kościelną. Przed kilku dniami nie wpuszczali Rusinów do wnętrza. Przed kilkoma dniami odprawił nawet nabożeństwo na intencję nieuczęszczania Rusinów do kościoła! Czy to możliwe?

Po dwudziestu latach. Z Buczacza donoszą: Przed 20 laty dokonano w mieście naszem całego szeregu morderstw. W krótkim czasie wymordowano około 10 osób w sposób zagadkowy. Przed kilku miesiącami natrafiono na wątek zbrodniarzy, a dzięki kilkumiesięcznej umiejętnej pracy tutejszego sędziego p. Schaeffera udało się zostających przy życiu kilku morderców wykryć. Obecnie znajdują się w więzieniu, a sprawa ta toczyć się będzie w tych dniach przed ławą przysięgłych w Stanisławowie.

Samobójstwo. W Chrzanowie w dniu 21. bm. odebrała sobie życie przez powieszenie służąca u Szymona Sternfelda, handlarza win, Chaja Rawicz, urodzona w Tarnopolu z rodziców Jakóba i Ryfki. Rawicz liczyła lat 17. Przed udaniem się do Chrzanowa zajęta była w fabryce guzików w Podgórzu.

Płynące zwłoki nieznanego mężczyzny wydobyła we wtorek straż skarbowa z rzeki Przemszy pod Jaworznem. Zwłoki odstawiono do kostnicy w Jaworzniu.

Śmierć na gładkiej drodze zaskoczyła we wtorek w Jaworzniu Jana Zygmunta, emerytowanego górnika. Zygmunt przechodząc ulicą padł i na miejscu ducha wyzionął.

Rada miejska. Na wstępie posiedzenia onegdajszego uchwaliła rada miejska przyjąć prośbę radcy magistratu Romualda Łyszkowskiego o przeniesienie go w stały stan spoczynku. Referent dr. Radziszewski dał przy tej sposobności wyraz uznaniu dla długoletniej gorliwej pracy urzędniczej p. Łyszkowskiego, zaś rada na wniosek dra Marchwickiego uchwaliła ustępującemu radcy magistratu oprócz rocznej pensji 3400 zł. i wolnego mieszkania, także dożywotni dar honorowy w postaci rocznego poboru 2000 zł. Gorące oklaski, jakie się rozległy w sali, gdy była mowa o czterdziestoletniej, pożytecznej działalności p. Łyszkowskiego, należy traktować jako dowód, iż to uznanie, które go spotkało onegdaj, nie było konwencjonalnem, lecz szczerze i głęboko odczutem.

Pozostała reszta posiedzenia zeszła na dyskusji nad sprawą wykonania konstrukcji żelaznej i urządzenia scenicznego w nowobudującym się teatrze miejskim. Rozchodziło się o to, jakiej firmie oddać wykonanie tych robót? Komisja teatralna przez usta p. Janowskiego, postawiła wniosek oddania ich sanockiej fabryce Lipińskiego, którego kosztorys wynosi 113.113 zł., zaś część radnych, jak Thullie, Szirmer, Machan, przemawiało gorąco za tem, aby je oddać lwowskiej firmie Piotrowicz i Szuman, która podejmuje się wykonania ich za 115.383 zł. Dyskusji na ten temat przysłuchiwała się z obu galeryj garstka ślusarzy. W rezultacie z powodu spóźnionej pory prezydent odroczył sprawę do soboty.

Sejm odmówił subwencji dodatkowej, o którą prosili przedsiębiorcy teatru lwowskiego, pp. Heller i Bandrowski. Wypadek ten przeszedł w chaosie licznych donioślejszych spraw zupełnie bez wrażenia, teraz jednak, gdy galicyjski „biały dom" zamknął swe podwoje i zapanowała w nim na nowo cisza, warto zwrócić uwagę na ów fakt bądź co bądź charakterystyczny. Ze strony niewątpliwie bardzo poważnej spotkał dyrekcję teatru lwowskiego nietylko zawód finansowy, lecz — i to przedewszystkiem — d o t k l i w a p o r a ż k a m o r a l n a. Przy układaniu budżetu, wynoszącego około dziewięciu miljonów, nie odrzuca się prośby o kilka tysięcy guldenów na cele artystyczne, jeżeli się nie ma głębokiego przeświadczenia, że petent nie zasłużył na żadne względy. Takie przeświadczenie miał sejm i dlatego odmówił teatrowi nadzwyczajnego poparcia, a nie wątpimy, że odpowiednie konsekwencje wyciągnie z tego postąpienia także — rada miasta Lwowa. Referent sekcji II., omawiając petycję pp. Hellera i Bandrowskiego, wniesioną do rady o przyznanie dodatkowej subwencji w kwocie 7.000 zł., powiedział: „Poczekajmy, co sejm zrobi". Otóż sejm zrobił już, co dyktowała mu sprawiedliwość, a niezmiernie charakterystycznem jest, że tym razem nie było prawie wcale dyskusji teatralnej i że komisja budżetowa nie miała absolutnie nic do powiedzenia o teatrze. P. Abrahamowicz, zachowując o nim dyskretne milczenie, postąpił sobie jak dżentelmen. Cóż, kiedy to milczenie było... takie wymowne!

Stypendjum im dr. A. J. Rollego. Lekarze podolscy, pragnąc uczcić w najodpowiedniejszy sposób pamięć swego długoletniego kolegi, dr. Antoniego Józefa Rollego, postanowili ze składek zebrać fundusz i utworzyć zeń stypendjum dla ubogiego ucznia miejscowego gimnazjum. Piękna myśl — jak donoszą *Podolskie gub. wiedomosti* — została w ostatnich dniach w czyn wprowadzoną. Oto na odbytem właśnie w Kamieńcu zgromadzeniu towarzystwa lekarzy podolskich, zawiadomił prezes towarzystwa, dr. Sulima, że aczkolwiek lista składek nadal otwartą zostaje, zebrany fundusz wystarcza już na nadanie jednego stypendjum, o które ubiegać się mają prawo pomocy potrzebujący synowie lekarzy.

Z ostatniej reduty. Przy stolikach z fantami grono artystek dramatu i operetki wytrzymuje kartaczowy ogień spojrzeń ze strony takich panów, którzy bardzo lubią oddychać atmosferą teatru. Zwłaszcza jedna z artystek, ponętna, jak Trilby, a umiejąca odpierać zbyt gorące umizgi, jak „Urzędowa żona", jest przedmiotem gorącego zajęcia się pewnego poważnego posła z prawicy. Zajęcie się to polega na razie na uporczywem przesiadywaniu obok pięknej artystki, niemniej jednak zwraca ogólną uwagę.

Czarne domino, to samo, które na pierwszej reducie przedstawiało się paniom, jako... ajent prof. Schenka, okrąża podejrzanym ruchem stolik fantowy, wreszcie przystępuje i zwraca się do artystki:

— A co na to powie (dajmy na to) Hipcio? (Hipcio jest protektorem pięknej heroiny i wedle obiegających pogłosek posiada monopol).

Poseł z prawicy o wybitnej erudycji ekonomicznej, lecz małym dowcipie: — No, no, idź spać!

Maska, prawdopodobnie o żadnej erudycji ekonomicznej, lecz o ostrym języku: — Wierzę, że tobie się spać nie chce. Wyspałeś się przez sześć tygodni w sejmie, teraz nie sztuka imponować!

* **Z tow. łyżwiarskiego.** Na stawach Panieńskich odbędzie się w niedzielę 27. bm. „Corso kwiatowe na lodzie."

* **Posiedzenie tow. filologicznego** odbędzie się w sobotę 26. bm. o godz. 6. wieczorem na wszechnicy.

* **Zebranie miesięczne** tow. historycznego odbędzie się w sobotę o godz. 6. wieczorem na uniwersytecie.

Zmarli:

Helena z Wyczółkowskich B r z e z i ń s k a, matka dr. Józefa Brzezińskiego, prof. uniwersytetu Jagiellońskiego, zmarła w Krakowie w 79 r. życia.

O. Łazarz D u t k i e w i c z, najstarszy wiekiem kapłan z zakonu OO. Kapucynów, potrójny jubilat, urodzony w roku 1803 w Szyrzynach, zmarł w klasztorze OO. Kapucynów w Rozwadowie dnia 19. lutego b. r., przeżywszy w zakonie lat 74, a 65 kapłaństwa.

Jan Karol G r a b o w s k i, emeryt. starszy inżynier kolei Północnej, zmarł w Krakowie w 74 r. życia.

Z Brukseli donoszą o zgonie Jana Karola L u b o r a d z k i e g o, b. oficera wojska polskiego, a oficera artylerji belgijskiej. Urodzony w Nowej wsi w Królestwie Polskiem, w roku 1817, zmarł w Ueclo, w Belgji. Była to postać bardzo znana i ceniona wśród rodaków na obczyźnie, zwłaszcza jako czynny członek kółka pomocy dla Polaków przebywających w Brukseli. Przy budowie mostu starego na Wiśle w Warszawie ś. p. Luboradzki był przedstawicielem przedsiębiorstwa belgijskiego.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zbójcy", tragedja w 5 aktach Fr. Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Żydówka", opera w 5 aktach Halevy'ego; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Grochowy wieniec", czyli „Mazury w Krakowskiem", komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach Antoniego Małeckiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Livia Quintilla", opera w 3 aktach Zygmunta Noskowskiego; w poniedziałek po raz pierwszy „Dzwon zatopiony", bajka dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego; we wtorek „Halka", opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki; w środę „Dzwon zatopiony".

Dr. Zygmunt Ashkenazy: Masaż i ruchy (Kinesiterapia). Lwów 1898. Nakładem H. Altenberga. Dr. Ashkenazy wzbogacił literaturę naszą dziełem nadzwyczaj pożytecznem. Jest niem książka, traktująca o masażu, stanowiącym w ostatnim czasie coraz częściej używany środek leczniczy. Masaż należy do najstarszych środków leczniczych. Znanym on już był Chińczykom na 3000 lat przed narodzeniem Chrystusa, a w Indjach od roku 1800 przed Chrystusem zakon bramanów oraz egipscy kapłani i Persowie zachowali po dziś dzień prastary zwyczaj nadawania leczeniu masażem formy mistycznej, zaliczając masaż między obrządki religijne. Obecnie uważaną jest kinesiterapia jako doniosły czynnik dla poznawania i usuwania wielu chorób w ustroju ludzkim. Dobrze się zasłużył dr. Ashkenazy około cierpiącej ludzkości opracowaniem tego dzieła, z którego korzystać mogą nietylko lekarze, ale i szersza publiczność. Książkę swą zaopatrzył autor w cały szereg rycin, ułatwiających metodę zastosowania tego środka leczniczego. Język poprawny, jasny, tłómaczący wszystko w sposób popularny, przyczynia się również wielce do zrozumienia książki, tak, że każdemu może ona wielki przynieść pożytek i o wielu rzeczach pouczyć.

Wieczór humorystyczny znakomitego naszego artysty p. Gustawa Fiszera odbędzie się w niedzielę o godzinie 7. w sali „Sokoła". Na wieczorze tym p. Fiszer wygłosi po raz pierwszy nowy swój monolog p. t. „Na lekkim chlebie", obrazek z życia. Osoba działająca: p. Wincenty Kłonica, ekonom. Dalej wypowie p. Fiszer monologi: „Pan Kałamarzewski", „Aron Loewe, żyd polski" i „Leib Tencer prosto z łaźni". W wieczorze weźmie udział znany zaszczytnie śpiewak p. Szymański, który odśpiewa polonez ze „Strasznego dworu" Moniuszki, arję toreadora z opery Bizeta „Carmen" i cavatinę Figara z opery Rossiniego „Cyrulik sewilski".

„Wiadomości artystycznych", wychodzących prof. M. S o ł t y s a, ukazał się nr. 6 i zawiera: *Pro domo* .. M. S. — Opera. — Nekrolog: Leopold Loefler. — Korespondencje. — Z Wiednia. — Z salonu. — Lilje, obrazek dramatyczny. — Kronika. — Nekrologja. — Ogłoszenia.

Pod batutą Noskowskiego.

Dawno już nie miał Lwów szczęścia w murach swoich przyjmować autora „Morskiego oka". Przybył on z początkiem lutego i bawi ciągle, opiekując się pierwszymi krokami nowego swego dzieła, którego cztery pierwsze przedstawienia, zapełnione szczelnie publicznością, są dowodem, iż Lwów nie pozostaje w tyle poza Warszawą, gdy trzeba dać wyraz uznaniu i wdzięczności jednemu z najwybitniejszych kompozytorów polskich.

Istotnie, cały nasz świat muzyczny podlega chwilowo — batucie Noskowskiego. Orkiestra, śpiewacy i dyrekcja teatru, publiczność, jej opinja i — krytyka. Używając wyrażenia: podlega, nie wypowiadamy przez to, iż wszystko tu idzie jak z płatka, boć wiemy, że usiłowania największych dyrygentów nie zawsze bywają uwieńczane zupełnie pomyślnym rezultatem. Ale wszystko pod jego wpływem porusza się bez zaprzeczenia żywiej, niż kiedykolwiek, i to samo już wystarcza, ażebyśmy o tej batucie odezwali się z największem uznaniem.

Rozpoczynając od orkiestry, z którą batuta Noskowskiego najbardziej bezpośrednio się styka, pragniemy w pierwszym rzędzie wpływ ten uznać. Stosunki naszego teatru wewnętrzne, od dawnych lat tak się składały, że przygotowywanie oper było pozostawione więcej szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, niż pracy jakiejś obmyślanej i przeprowadzonej dokładnie. Wielkie dzieła przygotowywane u nas bywają nieraz w tygodniu prawie, a chociaż względnie biorąc „idą" jako tako, to jednak dzieje się to zwyczajnie tylko dzięki rutynowanej, pewnej ręce naszego Jareckiego. Ileż to razy jednak byliśmy w tem przykrem położeniu tę „rutynowaną rękę" wskazywać jako sprawczynię złego, jako silną podporę — zgubnego systemu. Gdy Noskowski przybył do Lwowa i stanął przy pulpicie dyrygenckim na próbie, cóż nas uderzyło? Wszak nie owa łatwość, z jaką Jarecki chwyta za każdą partyturę, da znak, wyłowi błędy, pójdzie naprzód bez powtorzenia, licząc iż na spektaklu wszystko się „wyklaruje"... Noskowski na próbie nad każdą rzeczą się zastanowi, każdy szczegół wydobędzie, oszlifuje, wypracuje. Jego batuta nie jest narzędziem do wskazywania taktu, rozpoczynania i kończenia, do jak najbardziej uprzejmego „akompanjowania" śpiewakom, wyrywania im z ust ósemek i szesnastek — nie, bo pod tym względem nie dorównywa Jareckiemu, ale za to jest wskazówką frazowania odcieni, stopniowania siły dynamicznej, wydobywania z polyfonji najważniejszych jej składników... Zmieniała się ona chwilami w istny bicz dla orkiestry, która odwykłszy od tego, aby któryś z naszych dyrygentów zbyt stanowczo upierał się przy swojem, oczywiście szemrała potroszę na warszawskiego „tyrana". Powie zapewne któryś z członków orkiestry, iż nie zawsze miało to skutek pożądany. Zapewne, bo Noskowski również był krępowany czasem, a nadto nie zastał w orkiestrze wszystkiego, czego miał prawo żądać; lecz chodzi tu o zasadę przezeń reprezentowaną.

I właśnie w imieniu tej zasady życzymy z głębi duszy naszej orkiestrze, aby chwile podlegania batucie Noskowskiego, niekiedy przykre może, pozostały jej dobrze w pamięci, bo w tem leży jedynie postęp jej artystyczny.

Śpiewacy najmniej może odczuli batutę Noskowskiego, bo któż zresztą nie obchodzi się z nimi jak ze szkłem? Lada niezadowolenie ze strony kompozytora — już gotowa niedyspozycja i przedstawienie odwołane. Zresztą Noskowski zastał obecnie ansambl tak dobry, iż mógł mieć chyba tylko drobne przyczyny do niezadowolenia.

Dyrekcja teatru *nolens volens* poddać się musiała. Z Wagnerem, Smetaną lub nawet Goldmarkiem sprawa łatwa, bo oni albo na tamtym świecie, albo bardzo daleko; a tu Noskowskiego batuta wisi jak miecz nad karkiem. Więc trzeba jej słuchać i dać nie można opery wprzód, zanim nie jest umianą. A wystawiono ją też pod względem zewnętrznym bardzo okazale, okazalej jeszcze, niż wszystkie dotychczasowe premjery operowe. Gdyby też w dodatku i na skład orkiestry mogła była ta dobroczynna batuta wpłynąć, mielibyśmy dla niej wdzięczność niezmierną. Bo dwie altówki i dwoje skrzypiec drugich to ubóstwo, zgoła nie licujące ani z lśniącym dworem pretora, ani z malowniczem otoczeniem Livii!...

„Livia"! — otóż wymówiliśmy jej imię. W niej tkwi obecnie główna potęga batuty Noskowskiego, ona ma dorzucić do sławy jego u nas i za granicą, garść nowych promieni. Nie wątpimy, że już to w części uczyniła. Jestto dzieło poważne, dzieło pracy wielkiej i erudycji, dzieło woli i pomysłowości; chociaż jak często wielka kompozycja, a zwłaszcza sceniczna i u kompozytora pierwsza w tym rodzaju — niedość równa. Tu przeważa w niej muzyk nad dramaturgiem, tu dramaturg nad estetykiem, tu znowu erudyta nad artystą. W ogóle, dałaby się muzyka „Livii" podzielić na dwa rodzaje: jeden uważamy za produkt swobodnej, znanej nam już doskonale z tylu dawniejszych pięknych dzieł — pomysłowości kompozytorskiej Noskowskiego; drugi, za produkt woli i energji, które napierają na autora i nakazują mu, aby dzieło swe ukończył i co najrychlej oddał światu. Więc znowu batuta!... Niezaprzeczenie działalność jej w tym wypadku nie może być zawsze dodatnią, często produkuje rzeczy tak zwane „robione", jednakże iluż to muzykom naszym byłaby się ona zdała, tym, którzy obawiając się „roboty", czekali nieraz daremnie na inspirację. Bo robota, byle opromieniona wyższym celem, smakiem uszlachetniona, w każdem dziele sztuki, jest podstawą — słuchacz tylko nie powinien nigdzie widzieć jej ściegów i szwów. Ile też razy autor Livii zdołał uniknąć tego, tyle razy i w tym drugim rodzaju swej muzyki stworzył rzeczy znakomite.

Do tych znakomitych nie zaliczamy ani scen pierwszego aktu rozwlekłych i w biegu akcji i w deklamacji ani wielu z przegrywek, które za drobnostkowo malują sytuację, ani owych efektów instrumentalnych i harmonicznych, które nieraz zbyt przesadnie pragną wywołać grozę. Nieraz — użyjemy tu wyrażenia Hanslicka — odrobina „mniej". stałaby się dla wrażenia czemś „więcej!"...

Lecz natomiast w całem słowa tego znaczeniu doskonałe, są te ustępy opery, w których odzywa się ów Noskowski — nasz, śpiewający swobodnie, melodyjnie chociażby nawet tu i owdzie potroszę „demokratycznie," jak się sam o swojej muzyce (do „Chaty za wsią") wyraża. Ustępy te, to pierwszy chór i pieśni Lykona, arje Liwji, intermezzo, „kołysanka" i duet miłośny. One to zdobyły sobie publiczność, im też zawdzięcza całość swe powodzenie. Dlatego też drobniejszych rzeczy nie wyliczamy, jakkolwiek w operze ich dużo. Tak jest, tą swoją batutą, na której znak płyną tego rodzaju tony, umie Noskowski jak berłem monarszem nakazać słuchaczom, aby go podziwiali.

W koncercie jego kompozytorskim odezwały się one znowu, wszak kompozycje jak pieśni choralne „Choć pól i łąk...", „Pojedziemy na łów" lub pieśni solowe „Pożegnanie" i „Pieśń o Lechu", „Krakowiak", Marsz poświęcony cieniom Asnyka, wreszcie fortepianowe kawałki, wszystkie nacechowane naturalnością inwencji, to prawdziwy kwiat twórczości Noskowskiego! Są one wprawdzie w rozmiarach przeważnie niezbyt szerokie, jednakże zawierają i dużo myśli pięknych i pod względem formy są skończenie ładne. Krótkość wartości ich artystycznej nie umniejsza. Marsz cieniom Asnyka poświęcony, w części środkowej zwłaszcza, rozpościera jakieś dziwnie ujmujące ciepło, płynie zeń uczucie serdeczne i szczere. Podobał się nam bardzo, może najwięcej ze wszystkich numerów programu. Albo krakowiak, jaki prosty, a jaki przy całej swej prostocie i jasności — smaczny. Pieśń znowu o Lechu jak charakterystyczna, ile w niej swojskiego pierwiastku! Co do „Jasia" to wyznajemy otwarcie, iż za mało był przygotowany w orkiestralnej swej części abyśmy mogli o nim sądzić. Chór i soliści (dr. Czerny i p. Chulawska) śpiewali dobrze, że jednak cała finezja utworu spoczywa w instrumencji, więc przy niedość jasnem odegraniu prawie niepodobna było utworu zrozumieć. Wydał się nam niezwykłym w pomyśle i misternie opracowanym o ile jednak i w jakim stopniu, to możnaby tylko osądzić przy wzorowem wykonaniu. Wrażenie ogólne, jakie odnieśliśmy z koncertu, było ze wszechmiar dodatnie, wziąwszy bowiem w rachubę i współudział „Lutni", i takich sił sympatycznych jak dr. Szulisławski, oraz wymienieni powyżej soliści, a nadewszystko p. Henryk Melcer wyborny interpretator fortepianowych utworów — musimy przyznać, iż na wiele więcej już trudnoby się w naszych warunkach zdobyć. Wszak na wezwanie batuty Noskowskiego pospieszyło całe grono wykonawców, aby mu przynieść dalszy ciąg chwały i powodzeń.

Autor jednak „Livji" nie poprzestał na tych tryumfach, jakie mu przyniosła we Lwowie sztuka muzyczna, bo zwrócił swoją batutę jeszcze — ku opinji publicznej, aby jej już nie zapomocą nut, lecz zapomocą czcionek, dać znak, co ma ona sądzić o wielu rzeczach lokalnych, ale nadewszystko o — nim samym. Powstała tedy prawdziwa symfonja dowcipu zatytułowana: „O Lwowie o śpiewakach, podatkach i postach, wreszcie nieco o sobie

---

zaletami, których p. Tetmajerowi brak zupełnie. Jego forsą jest język bogaty, rozrzucający tysiące blasków i drgnień, a przytem wszędzie artystycznie prosty. P. Tetmajer czuje tę swoją władzę nad dźwiękami mowy i jakby dla popisu wprowadza małe poemaciki, wtrącone całkiem luźnie do ram powieści, byle mieć sposobność roztoczyć czar swego stylu. Do takich ustępów należy np. scena gry na fortepianie Morskiego — która się czyta kilka razy dla muzyki słów. Do tej samej kategorji należy także opis balu. P. Tetmajer pogardza burżoazyjnym tłumem, zebranym na sali balowej, ale jest zanadto artystą, ażeby nie odczuć zmysłowej poezji form, jaką wytwarza ten tłum wykwintny, i kiedy opisuje „falę głów, grających barwami włosów, pereł, kwiatów, djademów złotych i brylantowych, trzęsących się gwiazd", „falę białych obnażonych ramion i obnażonych pleców" — czuć, że go to upaja. Do nielicznych epizodów, z których p. Tetmajer wyszedł zwycięsko, to znaczy, iż nie zepsuł niemi harmonji całości, należy „szampańska scena" w kawiarni, będąca świetnie podchwyconą fotografją z życia złotej młodzieży z pół- i całej arystokracji, oddychającej atmosferą, w której wszystko jest płaskie, pospolite, trywialne i brudne.

Powieść jest zaopatrzona przedmową, która robi ujemne wrażenie. Jest to coś, jakby wyprzedzenie sądu czytelnika, rodzaj samokrytyki, lekceważącej sobie zarowno ewentualne pochwały, jak głosy potępienia, drwiącej sobie nawet z samej powieści, coś takiego, co wyraża niemieckie przysłowie: *Schwamm drüber*. „Opisywałem ten romans studencki, jakby na świecie nie działy się rzeczy, od których gwiazdy bledną". Jest to bezwarunkowo n o w e, ale czy w tem nie ma... pozy? Naprawdę nie? „Pocieszam się tem, że proza jest dla mnie *eine Nebensache*". Omal, że nie napisaliśmy: *Nebengeschaeft*. Ostatecznie p. Tetmajer mówi, że powieść nie jest jego fachem. Na jedno więc wyjdzie, a w każdym razie jest niesmaczne. Poprostu nie wydaje się książki, jeśli się ma przekonanie, że jest lichą. Tak jednak nie jest, p. Tetmajer chce być dla siebie za surowym sędzią i to właśnie pachnie pozą. Nareszcie przyznaje p. Tetmajer, że widzi w powieści swojej „często zupełnie wielki" wpływ Sienkiewicza. Wpływ ten znać nawet w stylizacji samego przyznania się do winy — a powołanie się na Bajrona, bałamutne zresztą, nie zmniejsza siły złego. Jesteśmy pewni, że sam p. Tetmajer miałby daleko więcej zadowolenia, gdyby mógł, czując się w tem, co napisał, zupełnie sobą, powiedzieć: Powieść ta jest bardzo moja, bardzo własna, a nic — sienkiewiczowska.

Antoni Chołoniewski.

„samym", umieszczona w *Kurjerze lw.* i odczytywana przez cały nasz świat muzykalny i niemuzykalny z wielkiem zajęciem. To „nieco" zainteresowało nas najbardziej, już z tego względu, że dotychczas żaden z muzyków polskich nie pisał nic o sobie, prócz Sowińskiego, który poświęcił w swem dziele o muzykach polskich więcej stronnic swej osobie niż Chopinowi, i prócz Łady, który w swej historji muzyki, wymienia siebie wśród najsłynniejszych naszych skrzypków. Autor „Livji" ma niezaprzeczone prawo do stawiania się na równi z niewieloma najbardziej zasłużonymi ale rzecz to tak znana, że nie potrzebuje o tem chyba mówić. Więc przykre to trochę było, iż ma Lwowianów za takich ignorantów, iż nam przypomina, co zdziałał dla muzyki. Wszak prócz „Psalmu" „Stepu" oraz kilku scenicznych sztuk, wszystko było we Lwowie wykonane i wszystko mamy w pamięci. Kwestja o ile Noskowski jest narodowym kompozytorem nigdy nie była wątpliwą; przeciwnie, na tej właśnie podstawie, że jest narodowym, opieraliśmy zarzut, iż chwycił za przedmiot kosmopolityczny. Nie dlatego, aby to było przestępstwem, broń Boże, ale dla prostej przyczyny, iż jak się ponownie przekonaliśmy słuchając jego utworów nowych w koncercie, ta niwa jest mu najwłaściwszą. Na niej to będzie on jeszcze zbierał wiele pięknych plonów!

Również zbytecznem może było zdanie, iż autora „Livii" spotkał zaszczyt usłyszenia z ust wykonawców, iż „opera ta bardzo trudna do wykonania, gdyż nie przypomina niczem oper znanych dotychczas". Ależ tego rodzaju pochwały nawet nie ośmieliliby się złożyć kompozytorowi tej miary, co Noskowski... Bodajto być artystą-śpiewakiem, z tych ust pochwała, i taka, droższą jest twórcy „Morskiego oka" niż wszystkie inne!...

Oto w krótkości zebrane dzieła batuty jego. Uderzyła ona jak widzimy we wszystkich, a nawet w publiczność i krytykę. Wszystko grało na jej rozkaz, ruch się stał wielki, tempo ożywione, zgodne harmonje stanęły obok dysonansów. W muzyce rzecz to zwyczajna. Oby więc tylko dzięki tej energicznej batucie i temu życiu, jakie ona wytwarza, sztuka nasza postępowała coraz naprzód. Wobec tego wszystkie drobnostki na bok!

St. Niewiadomski.

Z izby sądowej.

Lwów 25. lutego.

(Sprytny lokaj.)

Jan Wesołowski, 25-letni, gr. kat., służył w Bukareszcie w domu radcy sądu apelacyjnego p. Juljana i skradł mu w październiku 1897 r., z miejsca zamkniętego rozmaite kosztowności wartości 45.000 franków, gotówką 3.500 fr., los wystawy paryskiej z roku 1900 wartości 20 fr. i kwit depozytowy na listy hipoteczne wartości 12.000 fr. W kilkanaście dni po dokonaniu kradzieży przybył do Lwowa i zajechał do trzeciorzędnego zajazdu pod „białym koniem" i zameldował się jako Jan Janowski, lecz poznano go i aresztowano.

Dziś stanął Wesołowski przed sądem przysięgłych. Młody to, szczupły blondyn, o inteligentnym wyrazie twarzy, ze starannie utrzymaną małą bródką. Z przedziwnym spokojem, jakby w poczuciu dokonania jakiegoś pochwały godnego czynu, opowiada on szczegóły dobijania się do pokojów i opróżniania przy szafach, kasie wertheimowskiej, biurku i t. d. Jednakże trudno było dowiedzieć się, co zrobił ze skradzionymi efektami, gdyż Wesołowski opowiada, że je porozdawał. Tłómaczy to zaś tem, iż skradł kosztowności w tym celu, aby ożenić się z panną Różą z Budapesztu, w której od dawna się kochał. W poczciwym tedy zamiarze przybywa ze zdobyczą swą do Budapesztu, szuka swej najukochańszej, drży z radości, na myśl, że zdoła jej cierpki los poprawić, gdy w tem dowiaduje się, że niewdzięczna Róża przyjęła służbę pokojówki w Aleksandrji i bez słówka pożegnania zniknęła Wesołowskiemu z oczu.

W takim stanie rzeczy — tłómaczy Wesołowski — trudno było się nie rozżalić i być panem rozsądku. Rozdawał więc kosztowności każdemu, kto się mu tylko pod rękę nawinął. Co do kwitu depozytowego na 12.000 franków, gotówki 3.500 franków i losu wystawy paryskiej, to Wesołowski całkowicie zaprzecza, jakoby je skradł.

Lwów 25. lutego.

(Obiecująca młodzież.)

Wyrok, wydany na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, na Augusta Olejniewicza i Józefa Rottera, przedstawia się jak następuje: Olejniewicz został od oskarżenia o kradzież uwolniony na tej podstawie, iż książeczki Kasy oszczędności wykradał swej matce, która była wobec deponentem za nie odpowiedzialną, a ani deponenci ani matka Olejniewicza nie żądali ukarania jego. Natomiast Rotter za pomoc udzieloną Olejniewiczowi skazany został na rok więzienia, obostrzonego raz w miesiąc postem. Rotter prosił o 3 dni do namysłu co do przyjęcia wyroku.

Sytuacja.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Budapeszt 25. lutego. Obydwie deputacje kwotowe będą wybrane natychmiast po zebraniu się rady państwa i będą obradowały razem z delegacjami w Budapeszcie.

Delegacje zbiorą się w końcu kwietnia lub w początku maja.

Wiedeń 25. lutego. Hr. Gołuchowski i br. Gautsch udają się dziś do Budapesztu w celu ustanowienia terminu zwołania delegacyj wspólnych.

Lublana 25. lutego. Dyskusja, jaka się odbyła na ostatniem posiedzeniu o demonstracjach ulicznych i o zakazie odegrania sztuki teatralnej w katolickim domu związkowym, znalazła wczoraj dalszy ciąg.

Papeż zażądał odczytania protokołu stenograficznego, ponieważ na podstawie sprawozdań dziennikarskich słowa marszałka krajowego mogą być uważane jako zarzut, uczyniony stronnictwu katolickiemu.

Povsze, przywódca tego stronnictwa złożył oświadczenie, iż stronnictwo to ani nie wiedziało o demonstracjach ulicznych, ani też ich nie spowodowało.

Po przeczytaniu protokołu skonstatował prezydent kraju, iż ostatnie zdanie jego mowy, wymierzone przeciwko kanonikowi Kalanowi nie brzmiało: „Kalan nie jest godny dalszej odpowiedzi", lecz: „mowa Kalana nie jest wartą więcej słów".

Prezydent zauważył dalej, iż słowa: „stronnictwo, którego przywódcą jest Kalan" nie odnosiły się wcale do katolickiego stronnictwa narodowego i ubolewał nad tem, że ono wzięło je do siebie.

Kalan przyjął sprostowanie prezydenta do wiadomości, obstawał jednak przy twierdzeniu, że i ten zwrot retoryczny zawiera w sobie obrazę przedstawicieli ludu i zastrzegał się przeciwko temu, jakoby demonstracje uliczne przypisywał wpływom stronnictwa katolicko-narodowego. Myślał tylko o tych demonstracjach, jakie miały miejsce podczas uroczystości w stowarzyszeniu robotników chrześcjańsko-socjalnych.

Prezydent odpowiedział, że słowa Kalana musiał przyjąć jako odnoszące się do demonstracyj ulicznych, ponieważ o innych jeszcze wtedy nie wiedziano. Jeżeli zaś w stowarzyszeniu robotników chrześcjańsko-socjalnych zdarzyły się jakie demonstracje, to stowarzyszenie odpowiadać będzie za następstwa. Że uwagi Kalana odnosić musiały do demonstracyj na „Sternallee" wynika także i z tego, że prezydent kraju otrzymał przed demonstracjami zawiadomienie od burmistrza, iż ich nie będzie, jeżeli cofnięty zostanie zakaz wystawienia sztuki.

Kalan zwrócił się następnie przeciwko hr. Barbo, który na ostatniem posiedzeniu nazwał go kłamcą, łajdakiem itd. Obelgi te zawarte są w protokole stenograficznym. Mówca zażądał cofnięcia tych obelg, a prezydent kraju przywołał hr. Barbo *ex post* do porządku.

Barbo oświadcza, iż ze względu na szacunek, jaki żywi dla izby, nie waha się wyrazić swego ubolewania nad tem, iż słowa jego były tak głośno wypowiedziane, że znalazły się w protokole stenograficznym. Ze swoich słów nie cofa nic i nie może dotkniętemu posłowi wyrazić swego ubolewania, oświadcza jednak, iż nie chciał dotknąć stronnictwa katolicko-narodowego.

Br. Liechtenberg oświadczył, iż żałuje użytego przez się wyrażenia: „łajdak".

Hribar oświadczył, iż przez telefon nazwał zakaz wystawienia sztuki nieszczęśliwym pomysłem policji i w interesie utrzymania porządku starał się o to, aby ten zakaz był cofnięty.

Kalan zażądał od hr. Barbo dowodów na poparcie jego obelg i oskarżeń.

Posiedzenie przerwano.

Po przerwie złożył Papež oświadczenie, iż klub katolicki przyjmuje do wiadomości wyjaśnienia reprezentanta rządu i że posłowie Kalan i Barbo na podstawie porozumienia się wszystkich trzech klubów sejmowych zastrzegają sobie załatwienie swej sprawy w drodze poza parlamentarnej.

Wiedeń 25. lutego. Podczas jutrzejszej bytności hr. Gołuchowskiego i br. Gautscha w Budapeszcie, nie tylko ma być ustanowiony termin zwołania rady państwa, lecz także mają być powzięte rozmaite inne ważne uchwały.

Ze spraw czeskich.

Neue fr. Presse ogłasza artykuł pt. „Położenie w Czechach", pióra zastępcy marszałka krajowego Juljusza Lipperta. Lippert wywodzi, że gwałtowne wystąpienie większości, a zwłaszcza jej adres tronowy, niszczy powierzchowny spokój, który w sejmie i w kraju panował. Feudalna szlachta przyłożyła rękę do tego dzieła teroryzmu. Szczególnym jest w każdym razie adres, który w roku jubileuszowym cesarza zaznacza, że w czasie jego rządów jarzmo centralizmu było zgubą ludów. Adres ten ma służyć tylko do zapieczętowania na ołtarzu sejmu czeskiego miłości Młodoczechów, zjednoczonych z feudalną szlachtą. Rząd naturalnie nie wyjdzie na tem korzystnie. Mylnem było zupełnie przywiązywać nadzieję do obrad sejmu i oczekiwać w ich toku porozumienia się czesko-niemieckiego. Przeciwnie, wszystko się stało, aby narodowościowe stronnictwa jeszcze bardziej rozdzielić i przepaść między nimi leżącą pognębić. Wniosek Herolda udowodnił to najdosadniej. Ponieważ Czesi nie myślą o następstwach, bierze między Niemcami górę radykalizm. Nie wiele zmieni postać rzeczy zniesienia Badeniowskich rozporządzeń językowych i zastąpienie ich przez inne.

Czy te nowe rozporządzenia uważane jako prowizorjum, umożliwią Niemcom walkę o dalsze postulata, przyczynią się w radzie do pozytywnej pracy, — zależeć będzie od reprezentantów całego niemieckiego narodu. Takiego postępowania domaga się wiernie dochowywane poczucie wspólności niemieckiej.

N. W. Tagblatt omawia przewidywany *exodus* Niemców czeskich z praskiego sejmu i powiada, że byłoby to wybitnym symptomem wciąż jeszcze niewyjaśnionej sytuacji i najsmutniejszym prognostykiem dla usiłowań, zmierzających do tego, aby parlament uczynić na nowo zdolnym do działania.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 25. lutego. W sejmie była wczoraj długa dyskusja nad sprawozdaniem komisji o połączeniu przedmieść z Pragą. Sprawozdanie przyjęto i załatwiono szereg przedłożeń ekonomicznej natury. Przyjęto również wnioski komisji przemysłowej tyczące się akcji kraju w celu popierania drobnego przemysłu.

Następne posiedzenie dziś.

Praga 25. lutego. W sobotę odbędzie się w sejmie dyskusja adresowa, bez Niemców, w poniedziałek rozpocznie się dyskusja budżetowa; zamknięcie sejmu prawdopodobnie w środę.

Praga 25. lutego. *Narodni listy* przestrzegają rząd przed wydaniem nowych rozporządzeń językowych, gdyż Czesi absolutnie na nic się nie zgodzą.

Praga 25. lutego. Niemieckie kluby w sejmie czeskim uchwalą dziś tekst deklaracji, którą na jutrzejszem posiedzeniu złożą przed opuszczeniem sejmu. Abstynencja posłów niemieckich ma się tyczyć nietylko dyskusji adresowej, ale rozciągnie się już na cały sejm, aż do zamknięcia jego sesji.

Na dzisiejszem posiedzeniu p. Nitsche uczynił wniosek o zaprowadzenie piątej kurji.

Z sejmów.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Linc 25. lutego. Po wyczerpaniu porządku dziennego podziękował marszałek posłom i namiestnikowi za ich pracę około dobra kraju, oraz wspomniał o jubileuszu cesarskim. Namiestnik zapowiedział, iż współdziałać będzie w wykonaniu uchwał, a p. Forstner podziękował marszałkowi za pełne taktu prowadzenie rozpraw, poczem sesję zamknięto.

Hradec 25. lutego. Sejm był wczoraj widownią skandalu.

Rokitansky oświadczył, iż Kaltenegger nazwał go na poprzedniem posiedzeniu *ein gemeiner Kerl*. Ludzie, którzy łamią swoje słowo, nie są go w stanie obrazić.

Kaltenegger otrzymał głos w celu faktycznego sprawozdania, lecz posłowie liberalni obrzucili go obelgami i starali się nie dopuścić go do głosu, a nawet walili pięściami w jego pulpit.

Marszałek przerwał posiedzenie, a po podjęciu go na nowo, Niemcy opuścili salę, przyczem Stürkgh zawołał do Kalteneggera: Pana żaden przyzwoity człowiek słuchać nie będzie.

Hradec 25. lutego. Kaltenegger nazwał w swojem przemówieniu posła Rokitanskyego znowu *gemeiner Kerl*, za co został przywołany do porządku.

Słoweniec Rosina zażądał przywołania do porządku Stürgkha, za jego odezwanie się do Kalteneggera.

Stürgkh oświadczył, iż nie miał zamiaru obrażać członków sejmu, wskutek czego sprawę załatwiono.

Lublana 25. lutego. Sejm kraiński na dzisiejszem nadzwyczajnem posiedzeniu przyjął jednomyślnie wśród grzmiących okrzyków „*Zivio!*", podpisany przez wszystkich posłów nagły wniosek o wysłanie deputacji, która złoży cesarzowi wyrazy hołdu z powodu jego jubileuszu.

Po procesie Zoli.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Paryż 25. lutego. Większa część prasy tutejszej wyraża zadowolenie z powodu zasądzenia Zoli. *Petit Journal* powiada, że przyjaciele Dreyfusa w ten sposób spowodowali niejako ponowne jego zasądzenie. *Gaulois* uważa sprawę Dreyfusa za ostatecznie rozstrzygniętą. W *Libre Parole* domaga się Drumond wykreślenia Zoli z listy legji honorowe, i wdrożenia postępowania sądowego przeciwko Picquartowi. *Figaro* uważa wyrok za słuszny, bo ani Zola ani obrońcy jego nie dostarczyli najmniejszego dowodu niewinności Dreyfusa lub też winy Esterhazego. Tylko część prasy radykalna i socjalistyczna staje po stronie Zoli. *Petite Republique* pisze złośliwie, że sztab jeneralny francuski od 40 lat po raz pierwszy poszczycić się może zwycięstwem. *Aurore* wyraża pewność, że sprawa, za którą Zola walczył, ostatecznie zwycięży. *Rappel* powiada, że przysięgli ulegli niesłychanej presji groźbom.

Berlin 25. lutego. Znaczna część dzienników tutejszych potępia wydany na Zolę wyrok. *National Ztg.* twierdzi, że zachowanie się jenerała Boisdeffre wywołać musi osłupienie nawet w Rosji. Jak można bowiem wierzyć w stałość armji francuskiej, skoro istnienie sztabu jeneralnego zależnem było od jednego werdyktu przysięgłych. Zastanowić musi także łatwowierność sztabu jeneralnego, który podrzędnym ajentom na pasku wodzić się pozwalał. *Vossische Ztg.* nazywa cały proces komedją sądową.

Berlin 26. lutego. Według pism tutejszych zachowanie się jenerała Boisdeffre musi w Rosji wzbudzić pewne wątpliwości.

Börsencourrier donosi, iż proces będzie miał nowe wydanie, gdyż do kasacji jest mnóstwo przyczyn.

Frankfurt 25. lutego. Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Nowego Jorku, że prasa amerykańska potępia wyrok wydany na Zolę.

Londyn 25. lutego. Część prasy tutejszej wyraża się z oburzeniem o wyroku, wydanym na Zolę i nazywa rozprawę parodją sprawiedliwości.

Londyn 25. lutego. Pisma tutejsze wybuchnęły nareszcie długo tajoną nienawiścią do Francji.

Times powiada, iż proces był parodją sprawiedliwości, a *Daily Mail*, że Francja opuściła szeregi narodów cywilizowanych. Nie potrwa długo, a spostrzeże ona, że popełniła rzecz potworną.

Paryż 25. lutego. Z powodu przemówień na meetingu antisemickim znajdują się w śledztwie Rogis, Pradelles, Millevoye i Thiebaud.

Paryż 25. lutego. W izbie interpelował prezydenta ministrów dep. Hubbard, czy oświadczenia jenerałów Pellieux'a i Boisdeffre'a były skutkiem rozkazu z ministerstwa wojny. Mówca omawiał niebezpieczeństwo wybuchu wojny religijnej i zakończył żądaniem, aby położono kres rozruchom na ulicy.

Viviani (socjalista) mówił o koalicji armji z kościołem, która grozi (?) wolności; wzywa izbę, aby zaprotestowała przeciwko zachowaniu się jenerałów.

Meline odpowiada, iż demokratyczny sąd ludu wydał wyrok po sądzie wojskowym, a kraj ten werdykt przyjmie (*oklaski*). Minister oświadcza, iż jenerał Billot jenerałom nie dawał żadnych rozkazów. Jednemu z jenerałów zarzucano jego zeznania. Bez wątpienia powiedział on trochę za wiele, ale niechże izba przypomni sobie to okropne oskarżenie, jakie mu rzucono w twarz.

Minister dodaje, iż zarzuty, czynione armji są niesłuszne i niesprawiedliwe. Niema ani jednego oficera, któryby chociaż we śnie marzył o zamachu na kraj. Oficerowie francuscy marzą o czemś zupełnie innem. (*Oklaski*).

Jeżeli po werdykcie agitacja trwać będzie dalej, to znajdziemy się wobec kwestji stronnictw. Narodowi i tak już wyrządzono wielką krzywdę, a życie jego ustało na chwilę. Część prasy zagranicznej pochwyciła wszystko złe, co mówiono podczas procesu o Francji Jestto karą dla tych, którzy źle mówią o Francji i zyskują poklask obcych.

Zagranicą ciągle jest mowa o kwestjach szpiegowskich. Czy prasa francuska była tak poruszona sprawą Romaniego, jak sprawą Dreyfusa? To musi ustać (*przeciągłe oklaski*) w interesie armji, pokoju i bezpieczeństwa. (*Oklaski*).

Méline mówi następnie szyderczo o „śmietance", która sobie zatyka uszy i oczy. (*Oklaski*). Rząd będzie działał uspakajająco i przedsięweźmie środki w danej chwili odpowiednie. Po wydanym werdykcie nikt nie może wątpić o dobrej wierze, a jeżeli ustawy obecne są niewystarczające, to rząd przedłoży inne.

Wotum izby niech będzie dowodem, że gdzie patrjotyzm wchodzi w grę, nie ma stronnictw (*oklaski*).

Dep. Goujou stawia wniosek, aby mowę Méline'a plakatowano, na co izba się zgadza.

Cavaignac zarzuca rządowi, iż nie powiedział przysięgłym prawdy i żąda armji, którąby się poddawała władzy cywilnej.

W o t u m u f n o ś c i dla rządu uchwalono 416 głosami przeciwko 41.

Castelin pyta się rządu, czy zamierza syndykat dreyfusowski puścić wolno, czy też pociągie go do odpowiedzialności.

Méline odpowiada, iż rząd wynajdzie sprawców skandalu i ukarze ich w granicach ustaw obecnych (*hucme oklaski*).

Roche zarzuca w toku dyskusji, iż sądy wojenne są katami żołnierzy. *(Protesty.)*

Billot oświadcza, iż nigdy nie posyłał nikogo do rodziny Dreyfusa i protestuje z oburzeniem przeciwko insynuacjom, których był przedmiotem. (*Oklaski.*)

Wotum ufności dla niego uchwalono 428 głosami przeciwko 54.

Viviani żąda amnestji dla skazanych za ostatnie rozruchy w Algierze.

Wskutek protestu ministra sprawiedliwości, który rzekł, iż amnestja byłaby aktem słabości, nagłość odrzucono 347 głosami przeciwko 10.

Paryż 25. lutego. Jak słychać, Zola jednak wniesie zażalenie nieważności do trybunału kasacyjnego.

Paryż 25. lutego. Minister spraw wewnętrznych udzielił Leblois'owi dymisji.

Paryż 25. lutego. Odpowiedź na interpelację Fabre'a w senacie o wystąpieniu jenerała Boisdeffre przed przysięgłymi odroczono z powodu nieobecności ministra wojny.

Paryż 25. lutego. Jak słychać, Picquart zostanie spensjonowany.

Wiedeń 25. lutego. Chrześjańsko-socjalni posłowie z sejmu dolno-austrjackiego wystosowali do przewódcy paryskich antisemitów Drumonta, po zasądzeniu Zoli, telegram z gratulacjami, „z powudu świetnego zwycięstwa, jakie odniosły aryjskie ludy na drodze wyzwolenia się z żydowskich wpływów."

Paryż 25. lutego. Labori wniósł do trybunału kasacyjnego apelację przeciw wyrokowi na Zolę.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 25. lutego. Do *Polit. Corresp.* donoszą z Rzymu z kół watykańskich: Papieski konsystorz został ponownie odroczony i nie odbędzie się zapewne przed czerwcem.

Wszystkie dokumenta, odnoszące się do sprawy ks. biskupa Symona, doręczone zostały kongregacji dla nadzwyczajnych spraw kościelnych. Kongregacja zbada rzecz i przedłoży sprawozdanie papieżowi, który na tej podstawie wyda swoje postanowienie.

Korespondent mniema, że Watykan ograniczy się do oświadczenia, iż gwałtowne zesłanie ks. Symona do Odessy bez poprzedniej zapowiedzi i bez poprzedniego porozumienia się z kurją rzymską, jest wypadkiem ubolewania godnym; co do kwestji zasadniczej nie podniesie Watykan protestu i zamianuje następcę ks. Symona na stolicy biskupiej w Płocku.

Budapeszt 25. lutego. Z okazji 50-letniego jubileuszu zaprowadzenia konstytucji ma być wydaną ustawa, w której uwiecznione będą zasługi pierwszego ministerstwa węgierskiego i zrehabilitowaną pamięć Ludwika Kossutha.

Katania 25. lutego. Jak donoszą z Modica, około 1000 robotników wiejskich usiłowało onegdaj wedrzeć się do domu syndyka i uwolnić dwóch uwięzionych robotników. Musiano użyć broni, przyczem dwie osoby zginęły. Aresztowano 8 uczestników manifestacji. Prefekt przybył do Modica, gdzie porządek został już przywrócony.

Berlin 25. lutego. W kołach parlamentarnych zaprzeczają pogłosce, jakoby minister spraw wewnętrznych Recke miał ustąpić i jakoby na następcę jego zamierzano powołać posła Manteuffla.

Naczelny prezydent Prus Zachodnich, Gossler, nie przyjął ofiarowanej sobie przez konserwatystów w Gdańsku kandydatury na posła do parlamentu.

Berlin 25. lutego. W komisji budżetowej rozpoczęły się narady nad budżetem marynarki.

Centrum postawi wniosek, aby okręty przyznano na ten rok, ale nie wiązano się na lat siedm. Parlament jednakowoż ten septennat uchwali.

Londyn 25. lutego *Times* donosi z Pekinu, iż Chiny na miejsce złożonego przez rząd niemiecki z urzędu mandaryna, dały innego urzędnika, którego Niemcy jednak już przedtem wyrzuciły, ponieważ brał udział w zamachu na biskupa. Poseł niemiecki zaprotestował przeciwko takiemu postępowaniu.

Kolonja 25. lutego. *Köln. Ztg.* donosi z Petersburga, iż wskutek choroby księżnej Klementyny koburskiej, odroczono wizytę ks. Ferdynanda, jaką miał złożyć carowi.

Wiedeń 25. lutego. Księżna Klementyna Koburska ma się lepiej.

Praga 25. lutego. Niedaleko Schönau, w Grasslitz, znaleziono parę małżeńską z poderzniętemi gardłami. Niewiadomo, czy tu zachodzi morderstwo, czy samobójstwo.

Praga 25. lutego. W Schönau wpadł do pewnego domu zbrodniarz dotąd niewyśledzony, który łopatą pokaleczył babkę, matkę, córkę i niemowię, a następnie podpalił dom. Druga córka, która się ukryła, spaliła się. O przyjściu do zdrowia ranionych kobiet wątpić należy.

Trydent 25. lutego. Na kolei lokalnej pomiędzy Mori a Riva położyli wczoraj niewyśledzeni złoczyńcy obok stacji Loppio dwa odłamy skały na szynach. Maszynista zdołał zatrzymać pociąg tuż przed samą przeszkodą.

Londyn 25. lutego. W izbie gmin bronił Chamberlain żądania kredytu dodatkowego 161 tysięcy funtów szterlingów na wzmocnienie oddziałów policyjnych w zachodniej Afryce i podniósł, że jakkolwiek pożądaną jest rzeczą zachować pojednawcze stanowisko względem Francji, ale z drugiej strony także ochrona interesów angielskich jest konieczną.

Wniosek Labouchere'a o nieprzyznanie tego kredytu odrzucono 234 głosami przeciw 27.

Villach 25. lutego. Między stacjami Erzberg i Eisenerz spadła lawina śnieżna, długa na 200, a wysoka 10 metrów. Komunikacja kolejowa przerwana, a przesiadanie się podróżnych jest niemożliwem.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 25. lutego 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. M. br. Hagen z Wielkich óczy. Dr. M. S. Goldmann z Krakowa. K. Lipski z Podola ros. J. Kaiser z Wiednia. M. Bajewska z Międzyhorzec. A. Rodakiewicz z Przemyśla. T. Żurowski z Hawłowic.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. Brunicka z Lubienia. Dr. L. Korczyński z Krakowa. Dr. W. Biechoński z Gorlic. J. Filipek z Wiednia. Pułkownik Nachodsky de Nendorf z Mostów. L. Skrzyńska z Odesy. H. Gonneman z Moguncji. Hr. Segur z Mostów. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. J. Biesiadecki z Tarnowa. W. Gorai z Moderówki. J. Stanek z Wiszenki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(19)

Antoni Czechow.

CELA Nr. 6.

(Ciąg dalszy).

Tego samego dnia przed wieczorem, do Andrzeja Jefimycza przyszedł niespodzianie Chabotow w połkożuszku i w wysokich butach i rzekł takim tonem, jakby się wczoraj nic nie stało:

— A ja do was w interesie, kolego. Przyszedłem was zaprosić: nie chcielibyście zajść ze mną na konsyljum, co?

Sądząc, że Chabatow chce go rozerwać przechadzką, albo w rzeczy samej, dać mu coś zarobić, Andrzej Jefimycz ubrał się i wyszedł z nim na ulicę. Rad był sposobności zmazania wczorajszej winy i pogodzenia się i w duszy dziękował Chobotowowi, który nawet nie wspominał o wczorajszem zajściu i widocznie oszczędzał go. Po takim niecywilizowanym człowieku trudno się było spodziewać takiej delikatności.

— A gdzie wasz chory? — zapytał Andrzej Jefimycz.

— U mnie w szpitalu. Już oddawna chciałem go wam pokazać. Bardzo zajmujący wypadek.

Weszli na podwórze szpitalne i obchodząc główny korpus, skierowali się do oficyny, w której znajdowali się warjaci. A wszystko to niewiadomo dlaczego w milczeniu. Gdy weszli do oficyny, Nikita swoim zwyczajem skoczył i wyprostował się.

— Tutaj u jednego zaszła komplikacja w płucach — rzekł półgłosem Chabotow, wchodząc z Andrzejem Jefimyczem do celi. — Zaczekajcie tutaj, zaraz wrócę. Pójdę tylko po stetoskop.

I wyszedł.

Zmierzchało się już. Iwan Dmitrycz leżał na swej pościeli wetknąwszy głowę w poduszkę; paralityk siedział nieruchomo, cicho płakał i poruszał ustami. Tłusty mużyk i były pocztowiec spali. Było cicho.

Andrzej Jefimycz siedział na łóżku Iwana Dmitrycza i czekał. Ale minęło z pół godziny i zamiast Chabatowa wszedł do celi Nikita, trzymając pod pachą szlafrok, czyjąś bieliznę i pantofle.

— Bądźcie łaskawi ubrać się, wasze wysokobłagorodje — rzekł cicho. — Oto wasza pościel, pozwólcie tutaj — dodał, wskazując na puste, widocznie niedawno przyniesione łóżko. — Nic, nic, da Bóg, przyjdziecie do zdrowia.

Andrzej Jefimycz zrozumiał wszystko. Nie mówiąc ani słowa, przeszedł do łóżka, które mu wskazał Nikita i usiadł; widząc, że Nikita stoi i czeka, rozebrał się do naga i wstyd mu się zrobiło. Następnie ubrał się w ubranie szpitalne; kalesony były bardzo krótkie, koszula za długa, a chałat czuć było wędzoną rybą.

— Przyjdziecie do zdrowia, da Bóg — powtórzył Nikita.

Zabrał pod pachę ubranie Andrzeja Jefimycza, wyszedł i zamknął za sobą drzwi.

— Wszystko jedno — myślał Andrzej Jefimycz, otulając się wstydliwie w chałat i czując, że w swym nowym kostjumie podobny jest do aresztanta. — Wszystko jedno... wszystko jedno... czy frak, czy mundur, czy ten chałat...

Ale gdzież zegarek? A notatnik, który znajdował się w bocznej kieszeni? A papierosy? Dokąd Nikita zaniósł ubranie? Teraz może już do samej śmierci nie przyjdzie ubierać się w spodnie, kamizelkę i buty. Wszystko to takie dziwne i niepojęte z początku.

Andrzej Jefimycz i teraz był przekonany, że między domem mieszczanki Biełowej i celą nr. 6 niema żadnej różnicy, że wszystko na tym świecie głupstwo i marność nad marnościami, a tymczasem drżały mu ręce, nogi ziębły i przykro mu było na myśl, że Iwan Dmitrycz wkrótce wstanie i zobaczy go w chałacie. Wstał, przeszedł się po celi i usiadł znowu.

Przesiedział już pół godziny, godzinę i sprzykrzyło mu się to śmiertelnie; czyż można tutaj przeżyć dzień, tydzień i nawet lata, jak ci ludzie? No, oto siedział, przeszedł się i znowu siadł; można pójść i popatrzeć w okno i znowu się przejść z kąta w kąt. A potem co? Siedzieć tak przez cały czas jak bałwan i myśleć? Nie, to chyba niemożliwe.

Andrzej Jefimycz położył się, ale natychmiast wstał, otarł rękawem zimny pot z czoła i poczuł, że cała jego twarz nabrała zapachu wędzonej ryby.

Znowu się przeszedł.

— To jakieś nieporozumienie — szepnął, rozkładając ręce w zdumieniu. — Trzeba się wytłomaczyć, to jakieś nieporozumienie...

W tej chwili przebudził się Iwan Dmitrycz. Siadł i podparł szczęki kułakami. Splunął. Potem leniwie spojrzał na doktora i widocznie w pierwszej chwili nic nie zrozumiał; w krótce jednak jego zaspana twarz stała się złą i szyderczą.

— Ale i was tutaj wsadzono, gałupczik — rzekł zachrypłym wskutek snu głosem, przymrużywszy jedno oko. — Bardzo się cieszę. To wy piliście z ludzi krew, a teraz z was będą pili. Doskonale!

— To jakieś nieporozumienie — rzekł Andrzej Jefimycz, przeraziwszy się słów Iwana Dmitrycza; wzruszył ramionami i powtórzył: — to jakieś nieporozumienie...

Iwan Dmitrycz znowu splunął i położył się.

— Przeklęte życie! — warknął. — A co jest przykrem i bolesnem, to to, że to życie nie kończy się przecież nagrodą za cierpienia, nie apoteozą jak w operze, ale śmiercią; przyjdą mużyki i wytaszczą martwego za ręce i za nogi... Brrr... No, *niczewo!* — Za to na tamtym świecie będzie nasze święto. Ja z tamtego świata będę się tutaj zjawiał jako cień i będę straszył te gadziny. Zmuszę ich do tego, że posiwieją.

Wrócił Moszko i zobaczywszy doktora, rękę do niego wyciągnął.

— Daj kopiejeczkę! — rzekł.

Andrzej Jefimycz podszedł ku oknu i popatrzył na pole.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·20	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·5[illegible]	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₅ do ³⁰/₉ włącznie
pospieszny	9·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	3·50	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	5·5[illegible]	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·45	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·50	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	5·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·2[illegible]	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·4[illegible]	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·[illegible]	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Aufgebot.

Es wird zur allgemeinen Kenntnis gebracht, dass

1. der Schmied **Ludwik Jajkiewicz** ledigen Standes, wohnhaft zu Morzewo früher zu Zbydnie in in Galizien Österreich. Sohn des zu Zbydnie lebenden Schuhmachers Simon Jajkiewicz und dessen zu Zbydnie verstorbenen Ehefrau Marianna geborene Jasińska

2. und die unverehelichte **Monika Grembowska** ohne besonderen Erwerb, wohnhaft zu Morzewo, Tochter des Arbeiters Franz Grembowski und dessen Ehefrau Marianna geborene Jeczimska, beide wohnhaft zu Morzewo

die Ehe mit einander eingehen wollen.

Die Bekantmachung des Aufgebots hat in der Gemeinde zu Morzewo nnd in einem amtlichen Amtsblatte in Galizien — Österreich zu geschehen.

Dziembowo am 10. Jannar 1898.

Der Standesbeamte

108 1—1 **Schmidt.**

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.